

Wychodził we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest nasz Rozualtości, pisma ku użytkowi zabawie Prenumerantami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zł. 4 kr., na pocztanie lwowskiem 4 zł. 12 kr., na wszelkich innych pocztaniach 5 zł. 36 kr., mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartałna.

G A Z E T A

L W O W S K A.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płać się od wiersza w pół kolumnie (drukem garnont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płać się wedle tego, ile uszycząjny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Sobota

N^{ro} 8.

18. stycznia 1845.

Przegląd artykułów.

Wiadomości krajowe: Z Węgier: Poselstwo austriackie do Konstantynopola w przedmiocie uregulowania stosunków handlowych i żeglugi na Dunaju, jakoteż stosunków pogranicza.

Wiadomości zagraniczne: Francya: Saint-Marc-Girardin przechodzi na stronę opozycji? — Zabiegi opozycji w zwaleniu ministeryjum, przez Króla udaremnione. — Stanowisko stronnictw w izbie deputowanych.

Szwajcaryja: Rząd Lucerny oddaje X. X. Jezuitom seminaryjum i Instytut teologiczny. Prussy: Lekarz Dieffenbach i hrabianka polska z trupią głową.

Nowiny.

Hämospazyja, jako nowa metoda leczenia.

Dodatek nadzwyczajny: Assekuracyja wiedeńska.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Węgry.

Z Semlina w grudniu 1844. Podwójne poselstwo austriackiego rządu do Konstantynopola w celu lepszego uregulowania stosunków handlowych równie jak i dla ułatwienia żeglugi na Dunaju, aczkolwiek z początku było tylko próbą, rokuje najpiękniejszą nadzieję, której urzeczywisczenie nietylko dla samego cesarskiego państwa korzystnym będzie. Jak słyhać, to, co do lepszego uregulowania stosunków handlowych zgodziły się wszystkie mocarstwa, a umiarkowane zaprowadzenie handlowej taryfy wraz z regularnym jej wykonywaniem stanie się niezawodną dźwignią przemysłowego wzrostu, a to najszczególniej w tych częściach krajów niemieckich, które rzeka Dunaj skrapia. Co się tyczy austriackich stosunków pogranicznych, stypulacyje datują się powiększając części jeszcze z epoki wojny z Turcyją, a więc co do głównej treści są politycznej natury. Komercyjalna ważność Wschodu, na którą przedtem mało zważano. wymagała

tém spieszniejszego przejrzania tych stosunków, ileże taryfa dotycząca wprowadzania i wywozu towarów między Turcyją a Austryją kończy się z rokiem 1847. (Of. Pesth. Ztg.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Z Paryża dnia 5. stycznia. Komisya izby parów do ułożenia adresu obrała hrabiego Portalis swym sprawozdawcą.

Jestto wypadek w dzieńnikarstwie paryżkiem, że pan Saint Marc-Girardin, jeden z najczynnijszych i najwiernijszych stronników pisma *Journal des Debats*, powstał jawnie w biurach na gabinet i jako kandydat opozycji został za członka komisji do ułożenia adresu obrany. Dzieńnik *la France* czyni sztyderską uwagę, że *Journal des Debats* z nadzwyczajną naiwnością liczy jednego z dotychczasowych głównych swych współpracowników do opozycji, i nie nadmienia ani słowem o tój zmianie sposobu myślenia, »Jeżeli ten redaktor,« mówi dzieńnik legitymistyczny, »jako nieprzyjaciel występuje przeciw rządowi, jeżeli gani jego sposób działania w Otahajty i wpaństwie marokańskiem równie jak i podróż do Londynu, jeżeli zwykły obrońca polityki ministeryjalnej mógł się odważyć w tём rządowym piśmie przeciw tым czynnościom przed izbą wytoczyć zaskarzenie, tedy muszą one być w samej rzeczy bardzo nagaane. Teraz zachodzi tylko kwestyja, kto jest prawdziwszym: czy *Journal des Debats*, czy St. Marc-Girardin? Po tak jawnej opozycji zdaje się, że pan Saint-Marc-Girardin nie tak prędko będzie współpracownikiem politycznej części pisma *Journal des Debats*, chyba iżbyśmy przypuścili, że to pismo politycznych apostazyj, w tych dniach, w których okazuje dziwaictwa opozycji jak niedawno w kwestyi hiszpańskiej, w której dało światu budujący przykład,

chciałoby samemu sobie zadawać kłamstwo. Aczkolwiek podziwiamy talent tych ludzi, którzy pismu *Journal des Debats* pożyczają swego pióra, jednakże nie można mieć szacunku dla pisma, które kadziło prawie wszystkim rządcom, jednemu po drugim, a którego opozycja nie była gruntownie rozważoną i na przekonaniu opartą, lecz tylko od osobistych korzyści zawistą.

Korespondent piszący o Niemczech i dla Niemiec zawiera następujący korespondencyjny artykuł z Paryża pod dniem 4. stycznia: »W ciągu trzech dni było ministeryjum Guizota czerstwe i silne, później osłabło i gasnęło, później znowu nagle się odrodziło i wyzdrowiało; ale wszystkie te cuda zrobiła mina, spojrzenie, słowo Króla. Król powrócił z zagajenia izb bardzo nieukontentowany, oziębłość, z jaką przyjęto mowę z tronu, obudziła w nim niechęć, po raz pierwszy od lat czterdziestu, nie dały się słyszeć żadne oklaski, tylko kilka półgłosem wydanych okrzyków. Sauzet tylko nieliczną większością zostaje prezydentem. Pan Dufaure i kandydat opozycji, zostaje wiceprezydentem; konserwatyści wprawieni są w zdumienie, dowiadują się tjak też wielka w zamku panuje niechęć; dziwny ten wypadek, który widzą przed sobą, nie mogą sobie inaczej tłumaczyć, jak tylko, że Król nie życzy sobie już gabinetu Guizota. Natychmiast najtrwożliwsi odzywają się z tym wyrazem: *Sauve qui peut*, służalce oczu i dworzanie dają hasło do dezercji, pp. Vatuut i Blanc, przyjaciele pana Montalivet, głosują przeciw ministeryjum, zwycięstwo pana Billault zostaje tylko czterema głosami udaremnione, a nawet klęskę jego można prawie za zwycięstwo uważać. Ministrowie udają się do Króla, i mając za rzecz niezawodną, że popadli w niełaskę, podają do niego o dymisję; atoli Król, bądź że o wszystkiém co zaszło nic nie wiedział, bądź że nie pochwałiał intrygi, król nie przyjął podanej dymisji, zapewnił ministrów o nieustającej swojej łasce, i nazwał przeciwną partją w urzędowej przemowie do pana Debellemme, *dupes*; na to wstępuje pan Guizot między swych wicrnych towarzyszy i zatknawszy królewską chorągiew, mówi: »Zasięgnąłem rozkazy od Jego króla. Mości. Król żąda, abyśmy pozostali ministrami. Natychmiast zbiera się znowu cała konserwacyjna większość, i gromadzi się około gabinetu, wybory komisarzy do ułożenia adresu wydają pomyślniejszy rezultat, niż w przeszłym roku, ubiegają się teraz o posadę pana Villemain, której przedtem Montalivet, Salvandy,

Dufaure i Rossi jeden po drugim przyjąć nie chcieli, mnóstwo kompententów garnie się około gabinetu, a Janvier, hrabia Daru, Hebert, tudzież wielu innych starają się teraz z taką gorliwością o posadę ministra publicznego oświecenia, z jaką przed kilkoma dniami się usuwali. A tak ministeryjum Guizota stoi znowu mocno, tak mocno, że najgorliwsi jego stronnicy, Fulehiron, Latournel-le, Peyramont i Hebert z tryjumbem ogłosili dziś zgromadzonym około siebie w sali konferencyjnej licznym grupom, że ministeryjum przetrwa nietylko debaty nad adresem ale nawet i całe posiedzenia. Przeto salon Guizota był wczoraj znowu przepelniony, wszystko cisnęło się do tój gwiazdy, która nowe światło pozyskała; wszystko opuściło znowu czémprędzej hrabię Molego, a p. Thiers stoi jeszcze bardziej odosobniony niż przedtem. Debata nad adresem będzie zacięta, można się spodziewać długich mów, a poniekąd i natarczywej zaczepki, ale we wszystkich głosach będzie większość za ministrami, pomimo odszczerpienia się pana Saint-Marc-Girardin tudzież kilku innych zniechęconych konserwatystów.

Między naczelnikami lewego środka i dawniej lewej strony przyszło do pewnego rodzaju porozumienia się o plan wyprawy, który spólnie przeciw ministeryjum podczas debaty nad adresem wykonać zamysłają. Poniesiona przed kilkoma dniami podczas mianowania komisji do złożenia adresu klęska, nieodebrała im jeszcze bynajmniej nadziei, że może jeszcze dopną swego zamiaru i nakłonią jakąś część konserwatystów do pójścia za przykładem pana Saint-Marc-Girardin i głosowania z opozycją. Główna zaczepka nastąpi najpierw z trybuny, a panowie Thiers, Dufaure, Billault i Odilon-Barrot będą zabięrali głos jeden po drugim, a każdy z nich uzbroi się osobną kwestyją na poparcie swojej zaczepki, aby w ten sposób zewsząd razem szturm przypuścić. Jeżeli pan Saint-Marc-Girardin sam z sobą zechce pozostać w zgodzie, tedy można się spodziewać, że i on, który w biurach jako główny oponent przeciw gabinetowi wystąpił, znowu swoje działa do szturmowania zatoczy; jednakże wszystko zapowiada, że i ta nowa walka słów bez rzeczywistego rezultatu pozostanie. Zachowywanie się naczelników właściwej opozycji podczas ostatnich rozpraw w biurach, podczas których prawie zupełnie obojętném milczeniem dozwolili panu Saint-Marc-Girardin zetrzeć się z swoimi dotychczasowymi przyjaciółmi, było nad-

zwyczajne; ani pan Thiers, ani pan Remusat, a obaj byli w tém samym biurze, nie uznali za rzecz potrzebną dodać jeszcze co z swojej strony do słów pana Saint-Marc-Girardin. Pozostawili oni jemu samemu cały zaszczyt walki i tylko w końcu połączyli się z pośpiechem do dania mu swych głosów. Zresztą stanowisko jego do pana Guizota nie było już w samej rzeczy przyjacielskie, od czasu jak pan Guizot w roku 1839 stanął na czele koalicji przeciw ministeryjum hrabiego Molé i najskuteczniej się do jego obalenia przyłożył. Byłto podówczas Saint-Marc-Girardin, który w piśmie *Journal des Debats* niezmiernie występował w obrońnię ministeryjum z dnia 5. kwietnia przeciw koalicji, który na nią wszelką bronią najprzykrzejszej prawdy i najdotkliwszych sarkazmów nacięrał i panu Guizotowi ów sławny odmawiający list z temi słowy rzucił: *Vous aurez peut être encore notre appui, mais notre estime jamais!* Gdyby się tym razem było powiodło obalić pana Guizota, tedy zdaje się że pan Saint-Marc-Girardin byłby w nowém ministeryjum hrabiego Molé otrzymał jaką posadę, ale na teraz nie ma o tém mowy. Sądzą powszechnie, że młody, wielkim rozsądkiem obdarzony deputowany, pan Janvier, jeden z najwierniejszych stronników pana Guizota, będzie następcą pana Villemaina, którego stan zdrowia jeszcze ciągle jest politowania godny.

Szwajcaryja.

Rząd Lucerny wydał dnia 30. grudnia do ludu odezwę, w której mówi, że po przejrzeniu przedłożonego przez zawiadowców urzędu sprawozdania i wykazu głosowania, które się odbyło dnia 24. października r. 1844 nad zezwoloną przez wielką radę umową z zakonem księży Jezuitów o objęcie duchownego seminaryjum i teologicznego, naukowego zakładu w kantonie Lucerny, równie jak i filijalnej parafii w małym mieście Lucerny, okazuje się, że z 26,231 głosujących obywateli w siedmdziesięciu dwu gminach było 18,246 za przyjęciem a 7985 za odrzuceniem. Gdy więc zupełna większość głosujących obywateli nie oświadczyła się za odrzuceniem pomienionego traktatu, przeto rząd Lucerny postanowił i ogłasza, że pomieniona umowa równie jak i dekret przyzwalający z 24. października wchodzi z dniem ogłoszenia, to jest 5. stycznia 1845 w moc obowiązującą.

Dnia 3. stycznia zebrała się wielka rada kantonu Lucerny. Najprzód odczytano historyczne sprawozdanie rządowej rady o ostatnich wypad-

kach. Potém zaproponowano, aby pamiątkę dnia 8. grudnia obchodzono corocznie kościelném nabożeństwem, następnie, aby każdego roku za poległych odprawiano mszę żałobną, a nakoniec, aby ranionym i tym, którzy po poległych pozostali, wsparcie zapewniono.

Prusy.

Gazeta Wrocławska zawiera następujący artykuł: »Już temu będzie przeszło rok, jak w Berlinie rozeszła się pogłoska, która dużo narobiła hałasu, że do rzymskiego hotelu przybyła jakaś polska hrabianka z trupa głową, która dla siebie męża szuka. Wkrótce jednak dowiedziano się, że cała ta nowina była tylko czczym wymysłem próżniaków. — Aż oto przed kilka dniami wyszedł czwarty zeszyt chirurgii operacyjnej Jana Fryderyka Dieffenbach (w Lipsku u Brockhousa), a w nim znaleźliśmy wyjaśnienie tej bajki o hrabiance z trupią głową. Jestto nader ciekawy wypadek, zdaje nam się więc, że i publiczność zająć potrafi. W rozdziale o przyprawianiu nosów opowiada Dieffenbach: »Pewnego wieczora przed czterema laty zażądało widzieć się ze mną trzech cudzoziemców, Polak, Polka i Włoszka. Polka całkiem zakwefiona stała w głębi; Włoszka wskazując na swoją towarzyszkę odezwała się do mnie w te słowa: Ta nieszczęśliwa życzy sobie widzieć się z panem sam na sam. To rzekłszy, oddaliła się wraz z mężczyzną. Stanęła tedy przedemną milcząca, czarna, zakwefiona postać. Obzierając się z obawą podniosła zasłonę. Widziałem już wiele okropności w mém życiu, lecz na ten widok zadrzałem mimowolnie, gdyż ujrzałem przed sobą trupią głowę, jakiej nigdy jeszcze na żyjącym tułowiu nie widziałem. Cienka, czerwona skóra okrywała tylko miejscami kości, na środku twarzy była jama jak trzy palce szeroka, a przez nią można było widzieć język i głąb krtani, gdyż kość podniebienna była zupełnie zniszczoną; w tym otworze ruszał się język, gdy mówiła. Dolne powieki były wywrócone na zewnątrz, i okazywały wewnętrzną, czerwoną błonę, a z krawędzi górnej szczęki pozostał tylko mały, bezzębny obrąbek. Na trzy cale około tej jamy ciągnęły się łańcuchem cienkie, skliste i jak ogień czerwone blizny. Do góry zaś między obiema brwiami szła szeroka czerwona blizna, która się przez całe czoło aż do włosów ciągnęła. Tak wyglądała ośmnasto-letnia panienka, należąca do znakomitej rodziny, której jedyném była nieszczęściem. Mimo długi przeciąg czasu nieszczęście to było dla rodziców nie mniej teraz okropném, jak w ówczas, kiedy

z szkrofulów powstało. Przed ową damą bez nosa i bez mowy stałem wtedy o północy, sam jeden; nie mogłem jej zrozumieć, gdyż zamiast ludzkiego głosu wychodziły z owjej jamy w twarzy tylko syczące, przytłumione tony; poznałem jednak czego żądała, gdyż wskazała palcem na mój nos. To życzenie jej zmieszalo mnie cokolwiek, ale jeszcze bardziej zawstydziło mię to przekonanie, że jej stanu wcale polepszyć nie potrafię. Gdy jej więc na mię dał do poznania niepodobieństwo pomocy — rozumiała bowiem tylko po polsku, a ja nie umiem wcale tego języka — nastąpiła przerażająca scena. Gdy wezwałem w pomoc jej towarzyszy, okryła się skwapliwie czarną krepu, gdyż nawet własnej rodzinie nie ukazywała się inaczej, jak tylko całkiem zakrytą. Poczem bratu i guwernantce, którzy mówili po francuzku, oznajmiłem, że operacyja jest niepodobieństwem, a zaleciwszy aby jej kazali zrobić na twarz maskę, wyszedłem o północy po tym szczególnym wypadku, który aż dotychczas utkwiał w mojej pamięci. Nazajutrz odjechałem do Wiednia. Ledwo żem tam przybył, alści zaszło mi drogę owe zjawisko, które jak zły duch mnie ścięgało. Dokazałem przynajmniej tego, że sławny operator Carabelli zrobił dla niej sztuczną szczękę z zębami i podniebienie, przezco ułatwiło się żucie potraw i mowa stała się znacznie wyraźniejszą. Potem wróciła ona do ojczyzny, lecz wkrótce znowu przyjechała do Berlina, prosząc mię na miłość boską, abym jej nos przyprawił. Sposób, w jaki zawołany ten operator uczynił zadość tej prośbie, jak jej dorobił nietylko nos, ale nawet pokrył wszelkie oszpecenie twarzy, wprawia każdego w podziwienie. »Pomyślaj skutek tej operacyi«, tak kończy Dieffenbach, »obdarzył nowem życiem tę nieszczęśliwą osobę. Występowała ona już śmiało bez zasłony i z kwiatami na głowie pomiędzy ludzi, uczęszczała do teatru i opuściła Berlin z radościem sercem i oraz z tēm przekonaniem, że przez niezachwianą stałość swoją, zmusiła mię do operacyi, którą z początku uważałem za niepodobną, a którą z największem mojem zadowoleniem szczęśliwy skutek uwieńczył.«

NOWINY.

Bawimy się! to nowina, i nie nowina razem! Bal goni za balem, a choć popielec tak blizki każdemu przed oczy staje, jak niegdyś owe trupy złowrogie przy bańkietach starożytnych, tańce idą rażno i wesoło; jakkolwiek wiele

znawcy karnawałowej muzyki chcą w małej ich skoczności postrzegać już widoczny zarodek krótkiego ich życia. Nie ma dnia prawie, żeby z jednej lub drugiej ulicy nie brzmiały w ciszy nocnej wesołe noty i turkot powozów, lecących naprzód z nadzieją, wracających nazad ze znużeniem sennem: sato jak zawsze dwie strony każdego obrazu! Dnia 14. b. m. mieliśmy na strzelnicy zwyczajny bal *strzelców miejskich*, którym zawiadowali panowie *Tomaneck* i *Kirschner*; zgromadzenie było liczne i zgodnie dobrane, muzyka niezmordowana; nie więc dziwnego, że się bawiono dobrze, a tańce trwały do czwartej z rana. Z pomiędzy balów publicznych odznaczał się bal uczniów *szkoły technicznej*, odbyty dnia 15. b. m. w sali Towarzystwa muzycznego. Jakkolwiek zgromadzenie nie było tak liczne, jak się spodziewano, było jednakże blizko 300 osób, których jak zazwyczaj znaczniejszą część stanowili mężczyźni. Do świetności jego nie mało przyczyniała się sala ustrojona w kwiaty i w nowe zupełnie ozdoby wdzięcznie porozwieszanych draperyj, oświetlona rzesisto, jako też bytność kilkunastu dam z grona salonowego, z pomiędzy których *JW. Baronowa Krieg*, *JO. Księżna Sapieżyna*, i *JO. Księżna Ponińska* były Gospodyniami; Gospodarzami zaś *JO. Książę Sapieha*, *JW. hrabia Edward Fredro*, i *Radzca ces. król. Rządów krajowych JW. Emminger*. Chociaż tańce słyły z początku leniwo, zanim wstępne niepewne jeszcze usposobienie znikło z balowej wesołości, tańczono później wiele, najwięcej same mazury i kadryle, prócz polskiego, odbytego ze zwyczaju. Dodawszy do tego stroje, które tego wieczora odznaczały się nie tyle przepychem, ile świeżością i wdziękiem, nie dziwnego, jeżeli powiemy, że ogólny widok balu tego, który trwał do godziny 1szej z północy, był zachwycający. Agdy mowa o strojach, nie chcąc rozwodzić się nad nie naszą rzeczą, powiemy jednakże, że nigdy nie były tak rozmaite jak tego roku; zdaje się, jakby moda tym razem ustąpiła przed dobornym gustem, który najlepiej umie stosować strój do osoby. Jeżeli można jednakże schwytać jaki *typ* strojów, jakie się dają widzieć po prywatnych salonach, to chyba w tēm jednem, że lekkość, niewymuszoność i prostota są cechą samych sukien, strojność zaś cała i przepych odbijają się w ubraniu głów, uwieńczonych najrozmaiciej tēm wszystkiem, co strój ma najwykwintniejszego i najdroższego.

Panna *Maryja Cónicka* wystąpi po raz drugi na naszej scenie pojutrze, to jest dnia

20. b. m. w komedyi Alex. hr Fredra: *Śluby panięskie*.

Aby odetchnąć trochę po balach, które jakkolwiek miłe i upajające, ale właśnie dla tego, i zmęczą i utrudzą czasem, wejdźmy na chwilę przynajmniej w miejsce ustronne i spokojne, gdzie ledwie gwar wesół dolećci zdola, ale nie potrafi przerwać pracowitej samotności. Wejdźmy więc by sfolgować nogom, a umysł odświeżyć nowym uczuciem, do pracowni cichęj i milczącej, zład nieraz jednakoż wychodzą na głośnie wystawy dzieła głośniejsze od prędko nękającej nocy mazura lub kadryla. Spodziewamy się nie znudzić czytelników naszych, jeżeli od czasu do czasu zachodzimy do jakiejsz mnięj znanęj jeszcze pracowni, by wynieść z tamtąd na widok dzieło jakie, imię jakie, lub przynajmniej nadzieję imienia, osobliwie jeżeli to jest imię ziomka naszego. Takie pośrednictwo jest przysługą i obowiązkiem razem. Owoż i z kolei powiemy słów kilka o panu Łuczyńskim, malarzu chęciami sławnym, choć jest urzędnikiem z potrzeby. Te dwa powołania nie zawsze się zgadzają z sobą, a często podwójność takiego życia odbija się w utworach. Ileżto razy pomysł zaczęty z zapalem artysty, karleje w przynaglonem zakończeniu. Ten pośpiech, i to niedokończenie postrzegamy w obrazach p. Łuczyńskiego, z których kilka widzieliśmy wystawionych u pana Stockmana, który nawiasem powiedziawszy ma zawsze miejsce gotowe w księgarni swojej dla obrazów tutejszych malarzy. W tych wszystkich obrazach łatwo dostrzedz talent, w dobrze schwytanym pomysle głównym, w rysunku pięknym wszędzie, gdzie tylko dość jest wypracowany, w żywym tu i owdzie kolorycie. Odnaczają się mianowicie dwa obrazki; jeden przedstawiający *Chrystusa* i *Judasza* których twarze są wyraziste, a ręka *Zbawiciela* doskonale oddana, drugi wyobraża pieśka, którego kudły miękkie i jedwabiste oddane są z wielką prawdą. Słabsze od tych są: *Wieczerza pańska*, *Napoleon*, i *krajobraz*, ale zawsze nie bez talentu wykonane w niektórych częściach. Pan Łuczyński jest wielce pracowity, miarkując po mnóstwie obrazów różnej wielkości, jakie już pokończył, i po wielu innych na większy nawet rozmiar, które pozaczynane widzieć można w jego pracowni. Najpierwsze między niemi zajmuje miejsce obraz jeszcze nieskończony przedstawiający *bitwę pod Więdnem*.

Z Gazet wiedeńskich dowiadujemy się o niepospolitęm wrażeniu jakie robi w Więdnem Karolina Wendt, znakomita ba-

letniczka, bawiąca tamże jako gość. Przyrównują ją do najslawniejszych baletniczek, mianowicie do panny Taglioni, której, choć nie była uczennicą, jednakże potrafiła przy wrodzonej zgrabności wiele bardzo schwytać tego wdzięku, i tęj swobody artystycznie połączonej ze sztuką, które odznaczają tę sławną baletniczkę. Mnięjby może nas obchodziła ta wiadomość, gdyby panna Wendt nie była rodaczką naszą, jest ona nią w samej rzeczy, bo Warszawianka; z niższego wyszedłszy stanu doszła za pomocą naturalnego usposobienia, pełnego prawdziwej sylfidek lekkości do wielkiej doskonałości w tym kunszcie, dotąd nie wiele u nas pielęgowanym.

Hämospazyja

jako nowa metoda leczenia.

W piśmie *Oesterreichische medizinische Wochenschrift* jest wiadomość podana przez doktora medycyny Gözsy o nowęj metodzie leczenia, *Hämospazyja* nazwanęj, i zależącej na użyciu pewnego aparatu, za pomocą którego pojedyncze części ciała n. p. rękę lub nogę uwalnia się od potężnego nacisku powietrza atmosferycznego, i poddaje takowe części ciała działaniu powietrza do pewnego stopnia rozrzedzonego.

Uskutecznia się to za pomocą aparatów umyślnie do tego celu zrobionych: te aparaty przykłada się do wspomnianych części ciała i wyciąga (czyli właściwie rozrzedza) powietrze do pewnego stopnia; przez co krew wraz z innymi sokami ciała dąży do tęj części, do której aparat jest przyłożony, i to albo mocnięj albo słabięj, w miarę jak tego potrzebę uznaje lekarz przy chorym będący. A tak metoda Hämospazyi zależy na odprowadzaniu krwi od jednęj części organizmu (zwykle szlachetniejszēj) do innęj odleglejszēj (zwykle mnięj szlachetnēj). Takowe odprowadzanie krwi stanowi co do zasady swojej jednę z najważniejszych pomocy dla praktycznēj sztuki lęcarskięj: tenże sam cel osiągano do dziś dnia sposobem mnięj doskonałym i mnięj zastosować się dającym, a nawet częstokroć bardzo bolesnym, a to, przez bańki, puszczenie krwi, przystawianie pijawek, przykładanie synapizmów, stawianie wezykatoryj i t. p.

Hämospazyja odpowiada tęj potrzebie w sposób pewny i niezawodny, nie sprawiając tych bólów, ani tēż co większa, nie zrzadzając ubytku krwi lub innych soków. Okoliczność ta jest nie małej wagi, osobliwie teraz, gdzie przy epidemicznym charakterze chorób, ubytek krwi rzadko choremu bezkarnie uchodzi

a przecież lekarz musi się starać jęj kongestyje usunąć, i chorego do takiego stanu przypro-
wadzić, ażeby krew obiegła szlachetniejsze
organa w potrzebnej mierze.

Hämospazyja jest już w używaniu za grani-
cą, a mianowicie w Anglii i Francyi, szczegól-
niej zaś w Paryżu: skuteczność jęj odpowie-
działa dotąd oczekiwaniom, a nawet nieraz je
przewyższyła. Jest ona szczególniej przydatną
w chorobach pochodzących z zbytecznego ci-
śnienia się krwi lub soków w pewne miejsca,
lub też z wystąpienia tychże z swoich naczyń.
Przez zastosowanie bowiem tęj metody, odpro-
wadza się te płyny od organów i partyj ner-
wów, do których zbytecznie się cisnęły: zaś
krew lub sok, które wystąpiły z naczyń, roz-
dzielają się i wsysają w przyzwoitej mierze.

Zamiast zwyczajnego w takich razach pu-
szczania krwi, zaleca się Hämospazyja przy
zapaleniach i kongestjach, szczególniej gdy
te szlachetniejszych organów się tyczą, a zwła-
szcza u takich osób, które dla wątłej budowy
ciała, dla młodocianego albotęj późnego wie-
ku lub z innych względów utratę krwi nie
łatwo ponieść mogą. Ta metoda przynosi po-
żądany skutek w wszelkich zapaleniach ocz,
a według odbytych już doświadczeń szczegól-
niej w długo-trwałych i uporczywych zapale-
niach, tak ocz, jakotęż gardła (w ślinogorzu
migdałów) i krtani. Jest też szczególniej przy-
datną w tych chronicznych chorobach, w któ-
rych krew ciśnie się zwyczajnie a często i pe-
ryjodycznie do pewnych organów, jako to:
w kurczach, drgawkach (konwulsjach), w bo-
lach i zawrotach głowy, w rozmaitych stopniach
nadciągającej apoplexyi, a nawet w samémże
rażeniu apoplektyczném i w towarzyszącém mu
sparaliżowaniu. Tutaj policzyć też możemy tę-
pość słuchu i głuchotę, jakotęż zaciąganie się
oczu kataraktą czarną i szarą. W cierpieniach
organów piersiowych zaleca się także Häm-
ospazyja, a mianowicie przy kaszlu z płuciem
krwią, przy dychawicy (*asthma*) i przy katar-
rze chronicznym, niemniej w tym okresie po-
czynającego się gruźlikowego cierpienia płuc,
w którym dopięro zaparcie krwi w płucach na-
stawać zaczyna, i właściwemu utworzeniu się
gruźlików jeszcze zapobiedz można; a nawet
w samychże suchotach płucnych gruźlikowych
mamy z Hämospazyi ten skutek, jaki sobie
zwykle w takim razie z niewielkiego upuszcze-

nia krwi, z pijawek albo baniek obiecujemy;
atoli przy tęp jest jeszcze ta korzyść, że zwa-
tlony i zwykle w krew ubogi organizm, nie
pozbywa się krwi niepotrzebnie. Także przy-
da się Hämospazyja w lęczeniu cierpię serca,
osobliwie gdy te cierpienia z wad w zamyczkach
serca (*Herzklappen*) pochodzą: dotkliwie w ta-
kim razie bole można za pomocą tęj metody
znacznie uśmierzyć. Okazała się ona także
bardzo skuteczną przy zbieraniu się wody
w jamie piersiowej i w woreczku sercowym
(osierdziu), w którychto razach ułatwia bardzo
wsysanie. Nie widzimy tu potrzeby rozszerzać
się nad tęp, iż wiele z wymienionych tu chor-
bó jest w związku z cierpięciami hemoroidal-
nemi, czy to dawniejszemi, czy też im samym
towarzyszącemi, i że właśnie w takich razach
Hämospazyja według odbytych dotąd doświad-
czeń najbardziej się zaleca. Godne uwagi są
także pomyslnie skutki, które przy zastoso-
waniu tęj metody postrzeżono u osób na pomię-
szanie zmysłów cierpiących, zwłaszcza w ta-
kich razach, gdy ono pochodzi od ciśnienia
krwi do głowy lub do organów piersiowych;
a takie przypadki naprowadzają tęp bardziej
na potrzebę próbowania tak łagodnego środka
na tego rodzaju chorych, którzy jak wiadomo,
mają tak wielki wstręt od bezpośredniego pu-
szczania im krwi, a przecież puszczenie tako-
węj staje się im bardzo dobroczynne: ale za
to znowu obawiać się potrzeba wynikającego
z tąd osłabienia.

Lubo Hämospazyja w swoim miejscu użyta,
dotąd już wiele nader pomyslnych wydała
skutków, jednakże nie idzie za tęp, aby bez
pomocy innych środków lekarskich, na nięj
tylko samęj dość było w każdym razie poprze-
stać. Któż bowiem świadomy sztuki lekarskiej
nie wie, iż w wielu razach wylęczenie chore-
go, przez wspólne użycie kilku środków lé-
karskich, z większą pewnością da się usknu-
tecznić.

Wspomniony na wstępie niniejszego artyku-
łu lekarz Gözsy w Więdnii, oświadcza, iż
od niejakiego czasu używa do lęczenia chorych
tęj nowęj metody z najpożądauszym skutkiem
i że gotów jest zgłaszającym się do niego tak
lékarzom jako i chorym radę i czynem być
pomocnym.

(Wiener-Zeitung Nr. 358 z r. 1844.)

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest Ner 3. Rozmaitości.)

DONIESIENIE.

Są tacy, którzy od niejakiego czasu trudnią się rozsiewaniem pogłoski, iż
Assekuracja Wiedeńska
istniejąca pod imieniem

C. K. UPRZYW. PIÉRWSZEGO AUSTRYJACKIEGO TOWARZYSTWA ZABEZPIECZAJĄCEGO W WIEDNIU,

usuwa się od zabezpieczeń szkód z pożarów.

Niżej podpisany główny Agent powyższego zakładu na Galicyję, widzi się przeto spowodowanym, podobnym przebiegom z tém najwyraźniejszym oświadczeniem zapobiedz, iż nieustanném tegoż zakładu usiłowaniem jest, w téj gałęzi zabezpieczenia przy najslusniejszych warunkach, wszelkim życzeniom szanownej publiczności zadość uczynić, zająć mogące przeszkody usuwać, a mianowicie premije po zważeniu wszelkich okoliczności, które przy wymierzeniu takowych zachodzić muszą, tak umiarkowanie jak tylko być może obrachowywać.

C. k. Piérwsze austryjackie Towarzystwo zabezpieczające assekuje:

- a) Od szkód z pożaru i piorunów: budynki wszelkiego rodzaju, a nawet zahypotekowane na nich summy, ruchomości, składy towarów, maszyny, zboże, siano, słomę, bydło, wódkę i inne produkty gospodarstwa wiejskiego; budynki albo w całej ich wartości, albo też tylko wartość tych części, które ogień spalić może, a to według woli zabezpieczającego i według wartości którą tenże z swego przekonania i sumienia poda.
- b) Od wszelkich szkód elementarnych, towary w drodze lądem będące.

Wszystko to według zasad swoich statutów.

Spokojnie więc może to Towarzystwo, spoglądając na to co dotąd spełniło, także i dalszego zaufania wchodzących z niem w stosunki interesantów spodziewać się: albowiem od czasu jak niżej podpisany objął główną agencję, zapłaciło ono w Galicyi jako wynagrodzenie za szkody z pożarów w gotowiznie:

w roku	1834	25,123	zr.	37	kr.
"	"	1835	38,224	"	34 "
"	"	1836	64,721	"	35 "
"	"	1837	73,250	"	48 "
"	"	1838	96,325	"	20 "
"	"	1839	75,691	"	26 "
"	"	1840	66,455	"	27 "
"	"	1841	84,833	"	24 "
"	"	1842	123,012	"	20 "
"	"	1843	72,161	"	3 "

W ogóle 719,799 zr. 34 kr.

niemniej przez prędkie i sumienne załatwienie wszelkich żądań dowiodło: jak bardzo mu idzie o zadowolenie tych, którzy się u niego zaassekurowali.

Niżej podpisany umocowany jest przez Towarzystwo, zawierać zabezpieczenia nieodwołalnie i ręczyć za uzyskanie polie od Dyrekcji w Wiedniu, również dawać tu na miejscu bezpośrednio kwity na przedłużenie odnowić się mających assekuracji.

Podania do assekuracji z dołączoną do nich należytością za premije, przesyłać można wprost pod adresem niżej podpisanego „**Floriana H. Singera we Lwowie**”, albo też do jego poniżej wymienionych pod-agentów, albo narzeczcie do bezpośrednich agentów, a to jak któremu z P. T. assekurujących się jest wygodniej.

Pod-ajenci, którzy podania do zabezpieczeń odbierają i niżej podpisanemu do załatwienia przesyłają, są

- Pan Alth Wilhelm, w Czerniowcach.
„ Apter J., w Żółkwi.
„ Blaim J., w Stryju.
„ Borejko Adam, w Lisku.
„ Czerkawski J., w Buczaczu.
„ Fränkel Jonasz, w Dombrowie.
„ Fruehtmann J., w Brzeżanach.
„ Gans F., w Czortkowie.
„ Gilatowski F. C., w Samborze.
„ Goldenberg Saul, w Dukli.
„ Grim Jakób, w Przemyślanach.
„ Gross Baruch, w Zaleszczykach.
Panowie bracia Haldner, w Suczawie.
Pan Kozdrański B., w Tarnowie.
„ Kunciov Stanisław, w Sniatynie.
„ Lardemer D., w Drohobyczy.
„ Luszniakowski A., w Złoczowie.
„ Minczeles S., w Brodach.
„ Morawski Michał, w Chyrowie.
„ Niemczewski Michał, w Borszczowie.
„ Nowakiewicz Stanisław, w Jaśle.
„ Ochujmowicz Jan, w Haliczu.
„ Nachum Perla wdowa i spadkobiercy, w Stanisławowie.
„ Schlösinger Wincenty, w Kałuszu.
„ Segala Saul, w Jarosławiu.
„ Skrzyński Karol, w Kołomyi.
„ Smagławski Wincenty, w Gorlicach.
„ Sulzbek Aloizy, w Sanoku.
Panowie Weczerzek i Machalski, w Przemyślu.

Aby zapobiedz nieporozumieniom i wydarzającym się niekiedy czczym wymaganiom, które są wprost przeciwnie zasadom tak tego jak i każdego innego zabezpieczającego zakładu, a zatem uskutecznić nie być nie mogą, zwraca się uwagę P. T. udających się o zabezpieczenie:

- 1) Że tylko te zabezpieczenia są ważne, za które cała premija zapłaconą, lub przez złożenie gotowizny zapewnioną została (§. 63 i 100 statutów);
- 2) Tylko treść policy oznacza prawa i zobowiązanie się assekuracyi, bez względu na inne jakiegobądź wprzód zaszłe umowy (§. 61 i 62 statutów).

Jako bezpośredni ajenci przyjmują wprost podania do zabezpieczeń:

- Pan Hölzel Antoni, w Krakowie.
„ Kasprzykiewicz Antoni, w Bochni.
„ Perl Michał, w Tarnopolu.
„ Schaitter Ignacy, w Rzeszowie.
„ Thomke Grzegorz, w Białej.

N. B. Pan Antoni Hölzel w Krakowie jest także umocowany kwity na przedłużenie assekuracyi wydawać.

Statutów w języku polskim i niemieckim, blankietów do podań o assekuracyje, obrachowań premij, bliższych wiadomości i objaśnień tyczących się assekuracyj, udzielają wszystkie agencyje najchętniej i bezpłatnie.

We **Lwowie** dnia 1go Stycznia 1845.

FLORIAN H. SINGER

Główny Ajent c. k. uprz. pierwszego Towarzystwa zabezpieczającego w Wiedniu.
Ma swój kantor przy wyższej ormiańskiej ulicy Nro. 144 w mieście.